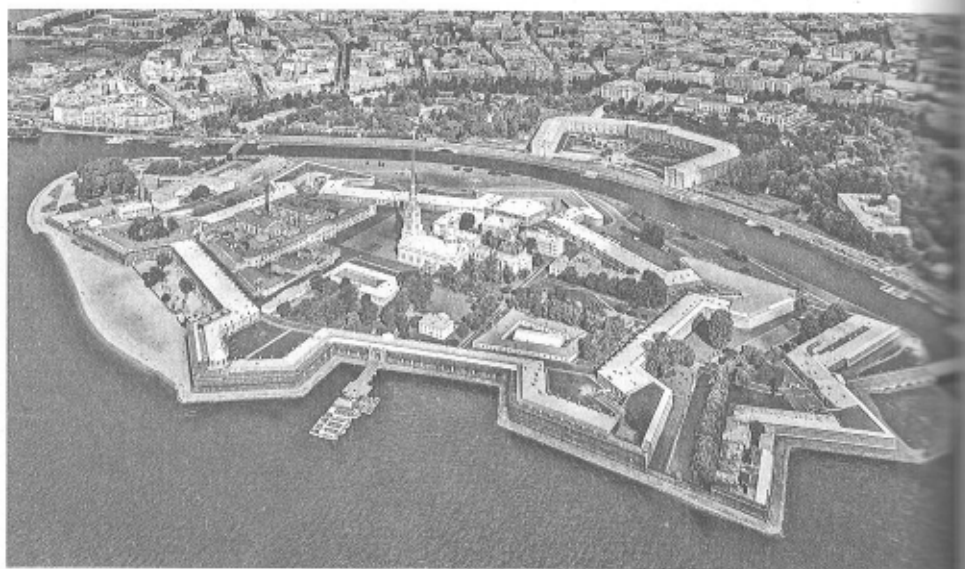


CARSKI JENIEC; GORZKA CENA WOLNOŚCI

»[...] rota tej przysięgi była straszna».

Julian Ursyn Niemcewicz w *Pamiętnikach...* o przysiędze wierności złożonej przez Kościuszkę carowi Pawłowi i jego synowi Aleksandrowi.

Kościuszkó wraz z grupą innych ważnych jeńców został wysłany do Rosji pod konwojem generała Chruszczowa. Tego samego, wobec którego wykonał rycerski gest w czasie oblężenia Warszawy. Teraz Rosjanin miał okazję do rewanżu. Wszędzie, gdzie zatrzymywał się generał, na rozkaz Fersena pokazywał miejscowej ludności pojazd z Kościuszką, co było obliczone na osłabienie w niej ducha oporu. W Zaslawiu do Naczelnika dotarły książki, trochę odzieży i aprowizacji przywiezione przez syna Ludwiki z Sosnowskich Lubomirskiej. Również tam do Chruszczowa doszedł rozkaz, aby Kościuszkę, Fiszera i Niemcewicza skierować do Petersburga. Od tego momentu Naczelnik miał podróżować pod nazwiskiem Szumański i nie był już upokarzany i okazywany gawiedzi niczym zwierzę zamknięte w klatce. Równe dwa miesiące po bitwie maciejowickiej więźniowie dotarli do rezydencji imperatorowej w Carskim



Współczesna fotografia lotnicza
Twierdzy Pietropawłowskiej.

Siole. Nocą, z pełną dyskrecją i przy użyciu krytej łodzi, aby nie wzbudzać zainteresowania i niepożądanych incydentów, przewieziono ich do Twierdzy Pietropawłowskiej. Przez następne pół roku miała ona być miejscem ich pobytu. Nie piszę: „więzieniem”, gdyż z nim wiążą się zdecydowanie gorsze warunki i dotkliwe obostrzenia, ale też nie używam określenia „dom”, bowiem twierdza, ponure dzieło cara Piotra I, nikomu nie mogła się z domostwem kojarzyć. Kościuszce, za wiedzą Katarzyny II, na ów areszt domowy przydzielono dwa pokoje stanowiące część mieszkania komendanta. Naczelnika oraz kucharza i pokojowca nadzorował carski oficer, który zważał, aby cenny „gość” nie zechciał sobie zrobić krzywdy. Jego stan od chwili zniesienia z maciejowickiego poboju wydawał się Rosjanom ciężki i obawiali się, żeby zdradzający również objawy głębokiej depresji Kościuszko nie targnął się na swoje życie. Dlatego odebrano mu wszelkie ostre przedmioty, a z twierdzy, z przeznaczeniem najpierw dla Zubowa, a następnie carycy, regularnie były wysyłane szczegółowe raporty na jego temat. Zachowało się ich około trzydziestu. Niektóre określały stan zdrowia Kościuszki jako rozpaczliwy. Ale sprawa ta, związana z kondycją psychiczną Naczelnika po dostaniu się w moskiewskie ręce, miała swoje drugie dno. Zdaniem części historyków, którzy badali bliżej tę kwestię, od samego początku Kościuszko symulował bowiem ciężką chorobę, podejmując najpierw z Rosjanami, a potem z otoczeniem przewrotną grę, wprowadzając ją w błąd nawet bliskich przyjaciół. Na samym początku myślał, że udając swój fatalny stan na tyle osłabi czujność wroga, że może uda mu

się zbiec z niewoli i powrócić do walczących nadal wojsk. Miał nadzieję, że osiągnie to, polegając na własnych siłach bądź korzystając z zewnętrznej pomocy. Kiedy ani ucieczka, ani ewentualne próby odbicia więźnia nie dochodziły do skutku, zaś konwój coraz bardziej oddalał się od polskich ziem, Kościuszko pozostał konsekwentny w swoim zachowaniu. „Ciężki stan” pozwalał mu unikać chociażby ciekawskich spojrzeń podczas kolejnych postojów. Być może z czasem zdjąłby maskę „cierpiącego”, zapewne robiąc to stopniowo, w sposób nie rzucający się w oczy. Wydarzyło się jednak coś, co uczyniło z Kościuszki człowieka na wskroś podejrzliwego, pozbawionego zaufania do grona najbliższych nawet współpracowników i ugruntowało w nim przekonanie o potrzebie dalszego udawania niemal bezradnego kaleki.

Fatalna przemiana Kościuszki, jeśli chodzi o stan jego psychiki, nastąpiła w trakcie podjętego przez Rosjan śledztwa. Rozpoczęło się ono już kilka dni po osadzeniu więźnia w Twierdzy Pietropawłowskiej. Najpierw zażądano od Naczelnika napisania dokładnego życiorysu, a później padły szczegółowe i trudne pytania. Carskiemu prokuratorowi Aleksandrowi Nikołajewiczowi Samojłowowi zależało głównie na informacjach dotyczących insurekcji, przygotowań do niej i udziału w powstaniu rodów magnackich oraz najważniejszych w Polsce osobistości. Interesowały go też powiązania Naczelnika z polską emigracją we Francji, jej organizacja, rozmowy z Komitetem Ocalenia Publicznego. Kościuszko starał się zachować czujność i odpowiadając na zadawane pytania był oględny. Wedle oceny Pachońskiego, wyrażonej na kartach *Legionów Polskich*, „Kościuszko

przystępował do odpowiedzi z pewnym planem”, dostarczając niemal wyłącznie informacji na tematy mało ważne i z pewnością znane Rosjanom, a unikając skrętnie spraw istotnych. Według czuwającego nad nim majora Titowa Kościuszko pisał zeznania „z wielkim zaangażowaniem, jak i z niechęcią”. Nie mógł Naczelnik wiedzieć, jaką wiedzą dysponują Rosjanie i przyjmując opisaną wyżej taktykę, musiał się liczyć z możliwością weryfikacji przez nich części jego wyjaśnień. I tak się stało. Dyskredytując je, przedstawiono więźniowi dokładną treść tajnych rozmów prowadzonych w Paryżu z Maksymilianem Robespierre’em reprezentującym rząd Republiki Francuskiej i pokazano własnoręcznie podpisany dokument dotyczący planów insurekcji. To było niczym grom z jasnego nieba. Przeciek mógł pochodzić z bardzo wąskiego grona. Nie wnikając, kogo Kościuszko posądzał o zdradę i udostępnienie Rosjanom dokumentu obnażającego jego kłamstwa i tym samym w jakimś stopniu odzierającego z honoru — w najwyższym kręgu podejrzanych znalazł się Stanisław August oraz jego bratanek, naturalny syn Michała Poniatowskiego, księcia prymasa (ostatniego w dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów), Piotr Maliszewski (Maleszewski), który towarzyszył Naczelnikowi nad Sekwaną i cieszył się jego bezgranicznym zaufaniem — to przeżyty wstrząs sprawił, że odtąd nie wierzył już nikomu. Po zakończonym śledztwie popadł w głęboką depresję, mocno wychudł i były obawy o jego życie. A potem na kilka lat — może to jedyny taki przypadek w dziejach Polski! — przywdział cierpiętnicze szaty, spotykając się przez cały ten okres z wyrazami współczucia. Tak w każdym razie sądzi część historyków.

Latem 1795 Kościuszko trafił najpierw do domu Heinricha Christiana Stegelmana (Sztegelmana) w Petersburgu, a następnie do Pałacu Marmurowego księcia Grigorija Orłowa, gdzie poddano go ścisłemu nadzorowi, a wśród informatorów znaleźli się podobno kucharz i kamerdyner Naczelnika. U źródeł decyzji o przeniesieniu więźnia nie legły bynajmniej względy humanitarne. W grę wchodziła czysta kalkulacja. Stosunki rosyjsko-pruskie uległy nagłemu pogorszeniu na tle podziału resztek Rzeczypospolitej, na tyle poważnemu, że pojawiło się realne niebezpieczeństwo wojny. Oba państwa zaczęły łasym okiem spoglądać na Polaków jako przyszłych sojuszników. Król pruski postanowił skorzystać z usług Madalińskiego, którego nakazał zwolnić z więzienia. Katarzyna II wykoncypowała, że w takim razie dla przeciwwagi i storpedowania pruskich planów pożądane będzie pozyskanie przychylności Naczelnika. Brutalną i wyjątkowo lekceważącą ocenę nie tylko jego samego przedstawiła w liście do swojego wielkiego pochlebcy, barona Fryderyka Grimma: „Jeżeli gruby Wilhelm puści mi swego kpa Madalińskiego, ja mu wypuszczę moje nędzne bydło — Kościuszkę. [...] Jest on łagodny jak baranek, ale przypuszczam, że chętnie zgodziłby się na to, by być wypuszczonym na grubasa”. Stan zdrowia Kościuszki po opuszczeniu Twierdzy Pietropawłowskiej uległ wyraźnej poprawie, co wynikało z faktu, że zajął się nim lekarz dworski, doktor Iwan Samojłowicz Rogerson, z pochodzenia Anglik, a wokół pojawił się tłumek gotowej na każde skinienie służby. Jednak — jak wspomina Niemcewicz — „wciąż jeszcze wiele pozostawiał do życzenia zarówno pod względem czysto fizycznym, gdyż została bezwładność w nogach i osłabienie

ogólne, jako też pod względem moralnym, gdyż zostało ciągle głębokie przygnębienie, poderwanie energii życiowej, nienaturalna nadczułość". Wspomniana bezwładność w nogach to był ciąg dalszy nieustającej gry. Wedle Drzewieckiego, już jakiś czas po swoim uwolnieniu, w obecności Fiszera miał Kościuszko wyznać: „W niewoli leżałem dzień cały jak na nogi kaleka na krześle siedząc, toczyłem sobie, a w nocy uganiałem się po mojej izbie, aby tym brak ruchu nagrodzić”. Jeśli pamiętnikarz nie nałgał, to eks-Naczelnik po raz pierwszy nie był w stanie zachować wielkiej tajemnicy o stanie zdrowia jedynie dla siebie...

Do wojny prusko-rosyjskiej ostatecznie nie doszło; ale Katarzyna II nie zdążyła już wycofać się ze swojej decyzji o polepszeniu losu Naczelnika. Wielka władczyni rosyjska zmarła 17 listopada 1796 roku, a jej następcą został Paweł I, nienawidzący wszystkiego, co się wiązało z matką. Zaledwie dziesięć dni później car w towarzystwie syna Aleksandra i licznej świty odwiedził Kościuszkę, zaś ten, choć był uprzedzony o wizycie, według Niemcewicza zaniemówił i przez pewien czas nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Wedle przekazu pozostawionego przez członka carskiej świty, Siergieja Gagarina, Paweł był niezwykle uprzejmy, wręcz przyjacielski i zapewnił Naczelnika o swoich szczerych zamiarach uwolnienia go z niewoli. W ciągu paru następnych dni doszło do kolejnych spotkań. Car w końcu wyłożył karty na stół i zaofiarował Kościuszcze wolność, ale pod warunkiem złożenia wiernopoddańczej przysięgi. Dano mu do zrozumienia, że od jego zgody miał zależeć los tysięcy uwięzionych Polaków. Po krótkim wahaniu Naczelnik postanowił zadośćuczynić carskiej propozycji. Przysięgę na

wierność carowi Pawłowi I i jego następcom Kościuszko złożył najprawdopodobniej 30 listopada 1796 roku. Brzmiała następująco: „Ja, niżej podpisany, obiecuję i przysięgam przed Wszechmocnym Bogiem na świętej Jego Ewangelii, iż powinienem i chcę być poddanym dobrym, wiernym i posłusznym jego Imperatorskiego Majestatu Pawłowi Piotrowiczowi, memu prawdziwemu i prawemu Hosudarowi Samowładcy całej Rosji, i Najmilszemu jego Synowi Wielkiemu Książęciu Aleksandrowi Pawłowiczowi, Imperatorstwa prawemu Dziedzicowi: utrzymywać i bronić, ile będę mógł, prawa i przedostojności niniejsze i następne, które się ściągają do władzy i powagi Jego Imperatorskiego Majestatu, a dlatego w potrzebie zawołany, krwią własną utrzymywać i całą moją siłą podług możliwości do usługi i pożytku tegoż Imperatorstwa we wszelkich przypadkach obstawać. Tak przysięgam przed Bogiem i przed jego Najwyższym Sądem, w czym mi, Boże, dopomóż. Całuję świętą jego Ewangelię i Krzyż Zbawiciela mojego”. Pod rotą znalazł się również podpis Ignacego Potockiego.

Dla Polaków przysięga złożona przez Naczelnika stanowiła ogromne zaskoczenie i szok. Niemcewicz nie miał najmniejszych wątpliwości co do charakteru i istoty roty przysięgi, nazywając ją „straszliwą”. I nie trzeba było nazbyt głębokiej analizy użytych w niej sformułowań, aby w taki właśnie sposób ją odebrać i tak określić. Jej rotę skomponowano nad wyraz sprytnie. Kościuszko nie tylko podpisywał się pod narzuconym mu obowiązkiem wierności, on „chciał” „własną krwią” i „całą siłą” oraz w każdym momencie i miejscu, „w potrzebie zawołany”, służyć moskiewskiemu Imperatorowi i składał w tym celu przysięgę przed Bogiem i jego

Najwyższym Sądem. Czyż można było w jeszcze bardziej oczywisty sposób uwypuklić formalną dobrowolność przysięgi i podkreślić jej świętość? I czy bardziej można było nią związać i obezwładnić powstańczego Naczelnika, bo przecież o niego w największym stopniu chodziło carowi i jego usłużnym doradcom?

Do wyjaśnienia pozostaje kwestia najważniejsza: dlaczego Kościuszko złożył swój podpis pod „straszliwą”, haniebną w treści przysięgą? Nic nie wskazuje na to, aby był pozbawiony władz umysłowych, musiał zatem doskonale zdawać sobie sprawę z konsekwencji takiego kroku, czuć, że czyniąc go, zawiedzie rodaków i u wielu z nich zasłuży na nienawiść, nadto zaś niejako potwierdzi prawdziwość słów o końcu Polski rzekomo wypowiedzianych pod Maciejowicami. Ale również on, człowiek, który żądał schwytania i wydania polskich oficerów Moskalom za złamanie danego słowa, już na całe życie nałoży na siebie niemożliwe do zrzucenia honorowe kajdany, które w przyszłości będą — nomen omen — ciążyć na wielu jego wyborach. A jednak podpisał rotę przysięgi. Jak dotychczas nie rozstrzygnięto ponad wszelką wątpliwość, czy uczynił to świadomie i zupełnie dobrowolnie, czy może za czymś podszeptem albo zmuszony do niej podstępem lub pod wpływem błędu. A może powód był jeszcze inny. Wiadome jest natomiast, że za złożeniem przysięgi stał szambelan Józef August Iliński, udekorowany Orderem Aleksandra Newskiego i obdarowany przez cara 1,5 tysiącem chłopskich „dusz”. Swoje, jako pierwszy, dołożył renegat Jerzy Wielhorski, przedstawiciel rodu patriotów; on w przeciwieństwie do krewniaków opowiedział się po stronie targowicy, w roku uchwalenia

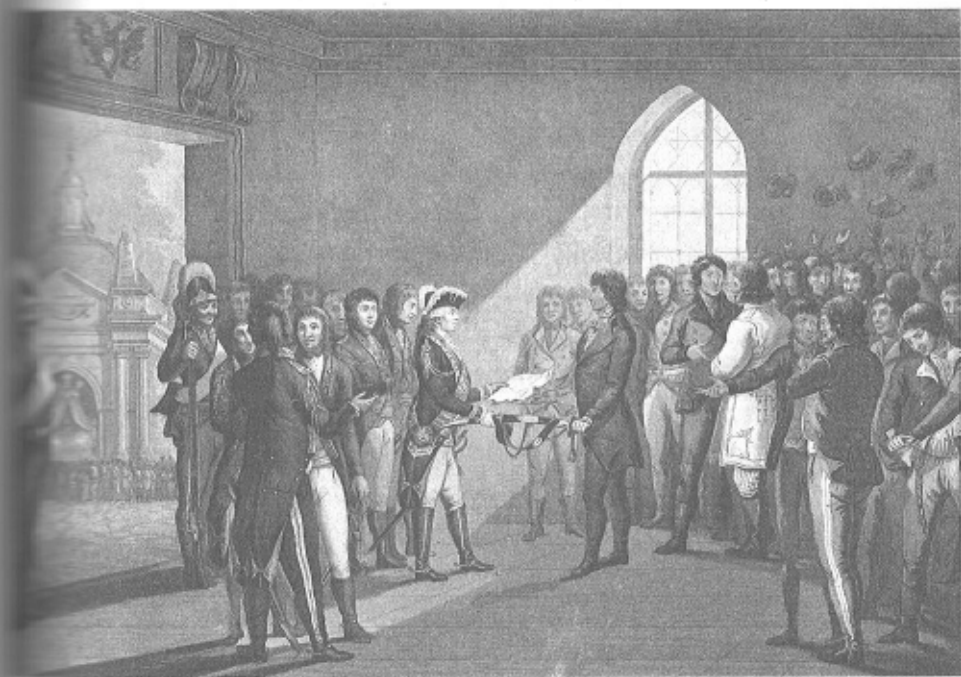
Konstytucji 3 maja opuścił Polskę, ożenił się z Rosjanką i wybrał służbę na dworze carskim, gdzie dochrapał się funkcji ochmistrza. Niemcewicz wystawił mu brutalną ocenę: „[...] zazdrosny dobrego imienia, któreśmy sobie, acz nie-szczęśliwym, lecz czystym obywatelstwem naszym zjednali [...] przez cnotliwych uważany był za zdrajcę, na widok nasz rumienił się i mimowolnie czuł w sobie odzywające się zgrzyzoty. Sam z hańby nie mogąc się oczyścić, chciał, ile można, stowarzyszyć nas z sobą”. Wielhorski wpadł na szatański pomysł uzależnienia Kościuszki poprzez obdarowanie go ziemią i nieszczęsnymi chłopskimi „duszami”, aby „zmusić ich (poza Naczelnikiem również Ignacego Potockiego — S.L.), jak też innych jeńców polskich do złożenia mu (tj. carowi) przysięgi wierności”. Chodziło oczywiście o skompromitowanie Naczelnika i innych więźniów w oczach rodaków. Pawłowi spodobała się wypowiedź ochmistrza i z carskiego nadania Kościuszkę stał się właścicielem tysiąca rosyjskich chłopów. On, który brzydził się niewolnictwem i głosił znane nam deklaracje o równości i walce w imię wolności dla wszystkich uciśnionych. A potem do akcji przystąpił Iliński. W korespondencji posła austriackiego w Petersburgu, Ludwiga von Cobenzl, do ministra spraw zagranicznych Franza Marii von Thugut znalazło się znamienne zdanie poświęcone szambelanowi i jego kreciej robocie. Cobenzl donosił, że Iliński „jest w wielkiej łasce; przypisuje mu się zasługę, że namówił Kościuszkę do przyjęcia ziemi i złożenia przysięgi; to przez niego spływają łaski na Polaków, którym pragnie się dać zadośćuczynienie za wszystko to, co niegdyś wycierpieli i doznali”. Ale chyba nie tylko Iliński namawiał Naczelnika. Z zapisków

Niemcewicza wynika, iż swoją tak mocno kontrowersyjną decyzję Kościuszko konsultował z Ignacym Potockim, który po rozmowie z carem, zauważony jego zachowaniem i użytymi argumentami, dał się przekonać, że jedynym rozsądnym z ich strony posunięciem będzie złożenie wiernopoddańczej przysięgi.

W przekonaniu Szymona Askenazego, wielkiego polskiego historyka przełomu XIX i XX wieku, Kościuszko działał w stanie swoistej wyższej konieczności. Autor *Przysięgi Kościuszki* zawarł w książce przypuszczenie, że na Naczelnika „[...] niewątpliwie wywarta została silna presja albo raczej sugestia. [...] Jemu oczywiście nie o własną chodziło osobę, lecz o tysiące więźniów i zesłańców polskich, którym rzekomo jedynie kosztem tej ofiary mógł przywrócić wolność. Kościuszko schorowany, podkopany na ciele i duszy [...] nie mógł rozeznaczyć się w położeniu ani odporności okazać [...]”. Rozszerzając powyższą myśl na kartach książki *Napoleon a Polska*, Askenazy dodał później, że zastosowane wobec Naczelnika zabiegi „przyczyniły się ongi do wprowadzenia w błąd Kościuszki względem przysięgi wiernopoddańczej na rzecz Pawła”. Aby już przestać na drażnieniu przyczyn wyjaśniających postępek Kościuszki, nie gmatwać się w szczegółach i nie drażnić tematu ponad miarę i potrzeby niniejszej książki, jako swoisty komentarz wywodów Askenazego przytoczę opinię Szynclera, który stwierdził, że „sąd o wprowadzeniu w błąd Kościuszki utrwalił się już na dobre w naszej literaturze [...]”. Aby jednak nie być posądzonym o tendencyjność, należy stwierdzić, że podobna historyczna „przypadłość” dotyczy szerszego grona wielkich postaci naszej historii, zajmujących miejsce w jej

panteonie i chronionych na różne sposoby przed szarganiem ich pamięci. A mówiąc zupełnie inaczej — częstokroć przed opisywaniem zawstydzających momentów z ich życia oraz słabości charakteru.

Dziesięć dni po złożeniu przysięgi przez Kościuszkę, Potockiego i innych wybitnych więźniów, car dotrzymując słowa, wydanym przez siebie ukazem uwolnił wszystkich polskich zesłańców przebywających w Rosji. To była ogromna rzesza kilkunastu tysięcy ludzi i jeśli zważyć punkt widzenia, wyrażony przez Askenazego, to z pewnością szala wypełniona ich losem miała swoją niebagatelną wagę. Wierzmy głęboko, że i dla Kościuszki. Paweł I był dla Naczelnika uprzedzająco miły podczas ich ostatniego spotkania. Kiedy przebranego w mundur amerykańskiego generała — można snuć domysły, dlaczego właśnie tak wystąpił — przywieziono Kościuszkę w specjalnym krześle na kołach, pamiętając po Katarzynie II, car przyjął niedawnego więźnia w swoich prywatnych apartamentach w otoczeniu żony i dzieci. Był hojny. Obdarował gościa wygodną karetką przystosowaną do leżenia, podróżną kuchnię, wspaniałym futrem i kilkoma czapami (szykowne futrzane ubranie i buty otrzymał również Niemcewicz). To były upominki o osobistym charakterze. Oprócz nich Kościuszko stał się beneficjentem prezentów o zdecydowanie poważniejszym wymiarze finansowym. W zamian za odrzucony przez Naczelnika majątek z tysiącem chłopskich „dusz” w guberni witebskiej Paweł ofiarował mu 60 tysięcy rubli. Pieniądze te — dysponował nimi jeden z dwóch oficerów przydzielonych Kościuszce w charakterze honorowej asysty — najprawdopodobniej zostały przeznaczone na podróż, której



Kościuszko i polscy szlachcice uzyskujący wolność
dzięki hojności cesarza Pawła I,
miedzioryt Aleksandra Orłowskiego z około 1800 roku.

celem stała się Ameryka. Kościuszko nigdy nie poczuwał się do ich zwrotu, traktując jako należne mu odszkodowanie. Dihm ujął to następująco: „Prawdopodobnie Kościuszko wychodził ze słusznego założenia, że tak jak nie obciążały go koszty transportu do Petersburga po bitwie maciejowskiej, tak też nie mogą go obciążać koszty odtransportowania go czy podróż do Stanów Zjednoczonych, więc do nowego miejsca zamieszkania”. Oprócz wspomnianej sumy car przekazał Naczelnikowi także 12 tysięcy rubli. Hojna okazała się również carowa, która podarowała mu weksel na 3 tysiące dukatów, przemyślnie ukryty we własnoręcznie przez nią wyszywanym pugilaresie, a nadto, obok paru innych cennych upominków, duży warsztat tokarski. Ze swej strony Kościuszko odwzajemnił się Marii Fiodorownej wykonaną przez siebie tabakierką, a także chłopską sukmaną. Przyrzekł też nadesłać z Ameryki nasiona rzadkich roślin, o które poprosiła go carowa. Wymianie podarunków towarzyszyły słowne serdeczności i komuś niezorientowanemu w sytuacji mogłoby się zdawać, że ma do czynienia z zażyłymi przyjaciółmi. Tak wyposażony Kościuszko jako celu podróży nie wybrał ojczyzny. Postanowił wyjechać do Ameryki. Może nie chciał się spotkać z wymownymi spojrzeniami i zjadliwymi komentarzami rodaków, z którymi konfrontacja mogłaby się dla niego okazać nazbyt trudna.

Już drugi raz w ciągu dwóch lat nie chciał być przez Polaków widziany.